

# RODZINA

Czasopismo illustrowane dla ludu



Prenumerata kwartalna 2,20 kor.

Prenumerata kwartalna  
z przesyłką 2,20 kor.  
Numer pojedynczy:  
20 halerzy.

„RODZINA”  
obejmuje powieści historyczne i obyczajowe, opisy  
i obrazy krajów, miast i ludów, artykuły z czasów spół-  
czesnych i naukowe, ciekawe i wesołe opowiadania.  
Wychodzi co piątek.

Cena ogłoszeń:  
Za wiersz czteroszpaltowy lub  
jego miejsce 40 hal.  
Przy ogłoszeniach wielokrotnych  
udzielamy odpowiedniego  
rabatu.



# Wydawnictwo Dzieł Ludowych Karola Miarki w Mikołowie

poleca Szanownym Czytelnikom „Rodziny“ poniżej wymienione własne nakłady:

## Dzieła treści religijnej.

### Dom Serca Jezusowego.

Czytania nabożne dla w wszystkich stanów. Napisał X. Franciszek Ser. Hattler, T. J. Przełożył na polskie za pozwoleniem autora X. J. Stagracyński. Dzieło to zaopatrzone w aprobatę Władzy Duchownej, wyszło w 15 zeszytach po 32 stronic, format 20x25 ctm., nadzwyczaj bogato ilustrowane i przyzdobione 3 obrazkami kolorowymi.

Kor. 0, 0  
Cena zeszytu . . . . . 0, 0  
Egzemplarz w zeszytach lub brosz. 7,50  
Egzemplarz w oryginalnej oprawie . 10,—

Zeszyt pierwszy wysłać na żądanie darmo i franko.

### Żywoł i bolesna męka

Jezusa Chrystusa i Najśw. Matki Jego Maryi według objawień świętobliwej Anny Katarzyny Emmerich. Dzieło to ozdobione jest przeszło 60 oryginalnymi rycinami i wyszło

Kor. 0,72  
W 26 zeszytach po . . . . . 0,72  
Kompletny egzemplarz broszurow. 15,—  
W oryginalnej oprawie w pudełku . 2,—  
Brzeg złożony . . . . . 2,—

### Żywoty Świętych Pań-

skich Ks. O. Bitschnau'a, prof. kapitułarnego w Einsiedeln. Najnowsze wydanie poprawne z przeszło 300 ilustr. i 8 kol. obrazkami. Form. 28x29 i pół ctm., stronice około 1200. Dzieło to jest aprobowane i polecane przez 20 Książąt Kościoła. Papier dobry i trwały, druk wyraźny.

Kor. 12,—  
Kompletny egzemplarz w 25 zeszytach po 50 hal. . . . . 12,—  
Kompletny egzemplarz broszurow. 12,—  
Oprawny w płótno angielskie, z złożonymi wyciskami, w pudełku . 15,60  
Oprawny w półskórkę, z złożonymi wyciskami, w pudełku . 17,40  
Oprawny w skórę szagrynową, z złożonymi wycisk., w pudełku 20,—  
Brzeg złożony . . . . . 1,80  
Okucie z zamkiem . . . . . 1,80

### O Naśladowaniu Jezusa

Chrystusa Tomasza a Kempis, w tłumaczeniu ś. p. księdza A. Jełowickiego, z rozmyślaniami z najlepszych autorów francuskich. Przejrzał i według otygału popr. ks. dr. A. Galant. Wielkie ilustrowane wydanie. Form. 28x30 ctm., stron 420.

Kor. 7,20  
Wydanie zwykło broszurowane . . 7,20  
W oryginalnej oprawie . . . . . 10,80  
Wydanie ozdobne broszurowane . 14,—  
W oryginalnej oprawie . . . . . 19,20

### Historya biblijna dla ro-

dzin chrześcijańskich czyli jasne i gruntowne objaśnienie Dziejów Starego i Nowego Testamentu. Opracował X. Józef Stagracyński. Tom I.: Stary Testament. Tom II.: Nowy Testament.

Kor. 16,80  
Egzemplarz brosz. w 2 tomach . . 16,80  
Oprawny w płótno angielskie, z złożonymi wyciskami . . . . . 31,60  
Oprawny w półskórkę, z złożonymi wyciskami . . . . . 22,80  
Oprawny w skórę szagrynową, z złożonymi wyciskami . . . . . 24,—  
Oprawny w skórę szagrynową, z złoc. wycisk. i złotym brzegiem 26,40

Każdy tom można także nabyć osobno.  
Obydwa tomy oprawne w jeden tom w półskórkę . . . . . 20,4

### Żywoł Bogarodzicy Naj-

świętszej Maryi Panny i Jej Oblubienca św. Józefa z opisem najgłośniejszych miejsc cudownych i czcicieli Najśw. Maryi Panny. Z aprobatą i poleceniami 33 Książąt Kościoła, z 8 ślicznymi obrazkami kolorowymi i blisko 500 drzeworytami.

Kor. 11,—  
Kompletny egzemplarz broszurow. 11,—  
Oprawny w płótno ang., z złożonymi wyciskami, z futerałem . 15,—  
Oprawny w skórę szagrynową, z złoc. wyciskami, z futerałem . 18,—  
Brzeg złożony . . . . . 1,20  
Okucie i zamek . . . . . 2,—

### Nauka wiary i obyczajów

Kościoła katolickiego, wyłożona obszernie, atwierdzona i objaśniona miejscami z Pisma świętego, Ojców Kościoła i przykładami z życia, przez ks. dr. Hermana Rolfusa, prob. i T. J. Braendego, rektora i nauczyciela religii. Format 28x29 i pół ctm., stronice 1256.

Kor. 15,—  
Kompletny egzemplarz broszurow. 15,—  
Oprawny w płótno angielskie, z złożonymi wyciskami, z pudełkiem . 19,—  
Oprawny w półskórkę, z złożonymi wyciskami, z pudełkiem . 20,—  
Oprawny w skórę szagr., z złożonymi wyciskami, z pudełkiem . 22,—  
Brzeg złożony . . . . . 2,—  
Okucie z zamkiem . . . . . 2,—

### Ks. Leonarda Goffinego

książka do oświecenia i zbawienia duszy chrześcijańsko-katolickiej czyli krótki wykład Lekcy i Ewangelii na wszystkie niedziele i święta.

#### Wydanie I większe

ozdobione pięknymi ilustracjami i dwoma obrazkami kolorowymi. Format 16 i półx23 i pół ctm., str. 976.

Kor. 6,—  
Egzemplarz opr. w półsk. i płótno, brzeg marmurowy, z pudełkiem . 6,—

#### Wydanie II mniejsze

nie tak obszernie jak I-sze, uposażone także kilku ilustracjami i obrazkiem tytułowym. Format 12 i półx18 i pół ctm., stronice 638.

Kor. 2,50  
Egzemplarz broszurowany . . . . . 2,50  
Egzemplarz oprawny w półskórkę 3,50

### Droga do poznania Boga

i zjednoczenia się z Jezusem Chrystusem. Rozmyślania na każdy dzień roku przez X. Prob. L. Gasiorowskiego. Dwa tomy. Format 12 i półx18 i pół ctm., stronice 1056.

Kor. 6,52  
Egzempl. brosz. w dwóch tomach . 6,52  
Oprawny w półsk. w dwóch tomach 9,—

### Kazania na niedziele

i święta całego roku, przez ks. J. Stagracyńskiego w 2 tomach.

Kor. 15,—  
Kompletnie dzieło brosz. w 2 tom. 15,—  
Kompl. dzieło oprawne w półskórkę 20,—

### Życie św. Alojzego Gon-

zagi Tow. Jez. według najdawniejszej włoskiej biografii O. Wirg. Ceparì, T. J., opracowane przez ks. Fryd. Schrödera, T. J. Obejmuje 464 str., ozdobione 100 drzeworytami i 2 kol. obrazkami.

Kor. 2,50  
Egzemplarz broszurowany . . . . . 2,50  
Egzemplarz ozdobnie oprawny . . 3,80

### Żywoł Jezusa Chrystusa

i Dzieje Apostolskie wedł. 4 Ewangelii. Opracował ks. Stagracyński.

Kor. 1,50  
Egzemplarz broszurowany . . . . . 1,50  
Egzemplarz oprawny w półskórkę . 2,—

### Cześć Maryi w Jej świę-

tościach. Opis głównych miejsc cudownych i czcicieli Maryi. Ozdobione 4 obrazkami kolorowymi i 124 drzeworytami.

Kor. 2,50  
Egzemplarz broszurowany . . . . . 2,50  
Egzemplarz oprawny . . . . . 4,—

### Życie i objawienia świę-

tobliwej Anny Katarzyny Emmerich, z polecenia przełożonych opracował ks. Wilhelm Śmiech, Augustyanin. Stron 436.

Kor. 2,40  
Egzemplarz broszurowany . . . . . 2,40  
Egzemplarz oprawny w płótno . 3,80

Hattler—Stagracyński.

### Chleb duchowny

dla prawowiernych katolików.

Tom I.

### Obraz Matki naszej Maryi.

Żywoł Najśw. Bogarodzicy z licznymi ilustracjami. Stron 296.

Kor. 1,80  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,80  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,70

Tom II.

### Na co świat chory i kto

go uzdrowi. Z licznymi ilustracjami. Stron 176.

Kor. 1,50  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,50  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,20

Tom III.

### Serce za serce, czyli wykład przy-

kazania miłości Boga, z licznymi ilustracjami. Stron 192.

Kor. 1,50  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,50  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,20

Tom IV.

### Perły do korony niebie-

skiej, zawarte w przykazaniu miłości bliźniego, z licznymi ilustr. Stron 174.

Kor. 1,50  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,50  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,20

Tom V.

### Krople rosy na ochłodę

sere chrześcijańskich. Z licznymi ilustracjami. Stron 131.

Kor. 1,50  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,50  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,20

Tom VI.

### Prawdy zasadnicze. Z liczne-

mi ilustracjami. Stron 112.

Kor. 1,25  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,25  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,—

Tom VII.

### Dobry pasterz. Z licznymi illu-

stracjami. Stron 166.

Kor. 1,50  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,50  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,20

Tom VIII.

### Najlepsza pociecha w go-

dzinie konania. Z licznymi ilustracjami. Stron 112.

Kor. 1,25  
W oryginalnej okładce, broszurow. 1,25  
W ozdobnej oprawie . . . . . 2,—

Wszystkie 8 tomów

W oryginalnej okładce, broszurow. 11,—  
Ozdobnie oprawno w płótno . . 15,—

Nabywać można w Administracji „Rodziny“ Kraków, ul. Stachowskiego 1. 26  
i w księgarni Kubaczka & Lang w Białej (Galicya).





Rok I.

MIKOŁÓW.

Dnia 6 stycznia 1907.

KRAKÓW.

Nr. 6.

Wydawca: Karol Miarka w Mikołowie.

## W NIEWOLI POGANSKIEJ.

POWIEŚĆ Z XVI WIEKU OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM.

(Ciąg dalszy).

### VIII.

Opiekun odjeżdża. — Szatański pomysł małego Adzi. — Sen.

Nazajutrz wdowa tak się czuła osłabioną po wzruszeniu wczorajszym i nocy bezsennej, że z łóżka wstać nie mogła. Młodzieniec nie chciał przy niej dalszych swych przygód opowiadać, żeby się nazbyt nie zmęczyła, ale że reszta towarzystwa ciekawą była serdecznie tego, co się dalej działo, zasiedli pod wieczór wszyscy, prócz wdowy, przed dworkiem w sadzie i młody braniec mówił co następuje:

— Rano, zaledwieśmy się pobudzili, stanął nad nami Tatarzyn, od pana przystany, żebyśmy szli do meczetu, co usłyszawszy, pokazałem mu krwawe pręgi na plecach brata i swoich i powiedziałem, że nie możemy iść nigdzie. I tak jeszcze dzień przeszedł, nie pędzono nas do roboty, dano misę mleka i kilka z prosa wypiekanych placków, które bairami nazywają, a nazajutrz raniutko przyszedł Kubalim i namawiał, żebyśmy do meczetu poszli. Tłumaczył, że Edyga ma nas posłać do Carogrodu, gdzie nas i tak zmuszą do przyjęcia wiary mahometańskiej, lepiej więc od razu zgodzić się, niż cierpieć napróżno prześladowania rozmaite. Odpowiedziałem, że obaj z bratem gotowi jesteśmy znieść wszelkie męczarnie, ale od wiary nie odstępimy; może się Pan Bóg zlituje i śmierć ześle, ale poturczyć się nie damy, wolimy tu cierpieć, niż potem na tamym świecie, gdzieby się nas wy-

parł ojciec rodzony, który padł krwią oblany i zamordowany od pohańców, i matka by nas przeklęła na wieki. Nieraz nam ona opowiadała o dziadku, któremu Tatarzy oczy wypalili w niewoli, żeby się ich prorokowi pokłonił, a on nie uległ, i Bóg mu dał tę łaskę, że choć stary i ślepy, powrócił wkońcu do swoich i był od nich czczony, jakby święty Męczennik jaki.

Słuchał stary, nic już nie mówiąc, wreszcie podniósł się i poszedł znów do pana. Przez cały dzień dali nam pokój, ale do jedzenia dostaliśmy tylko placek owsiany i wody trochę. Ja wstałem i poszedłem do roboty, ale braciszek nie miał siły ruszyć się ze swego kącika. Na trzeci dzień rano Kubalim przyszedł i powiedział nam, że się wybiera w daleką podróż, w stepy, zbierać daninę, którą jakieś pokolenie Nogajców ma składać dwa razy do roku Edydze - beyowi; zalecał, żebyśmy byli posłuszni i dodał, że przecież nie zaszkodzi pójść do meczetu, a potem możemy pomodlić się po naszymu w kąciku, gdzie nikt nie widzi. Nie chciałem nic mówić przy Stašku, lecz poszedłem za starym i błagałem, by się nami zaopiekował i wyjednał u pana, żeby mi brata męczyć nie kazał. Ja starszy i silniejszy, to więcej znoś, ale on biedactwo już i tak ledwie żyje, a płacze nocami i tęskni za matką i za ojczyzną naszą. Zadumał się stary, a po chwili odpowiedział, że nas już bić nie będą, za to on ręczy, bo musiał mu to Edyga przysiąc, ale trzeba choć trochę pana złago-



dzie uległością naszą. — I wyjechał w drogę nadzorca nasz z wielbłędami i sporym poczem tatarskim, zaś około południa Edyga-bey kazał nas prowadzić do izby swojej, gdzie znów siedział, fajkę paląc, a obok niego Adzi, z kociami oczyma błyskającymi z pod grubych powiek.

— Jutro pójdziecie do meczetu — powiedział — dostaniecie kaftany czerwone i pasy ze złotą frendzlą, i łakoci rozmaitych, tylko bądźcie posłuszni.

A tu na dużej tacy postawił niewolnik na ziemi, jak to zwyczaj u Muzułmanów, rozmaite tureckie konfitury, jak ajwa (rodzaj białego ciasta słodkiego z orzechami) i rahat-lakum i bakalie rozmaite, a pan wskazał palcem, żebyśmy sobie brali; drugi niewolnik przyniósł pysznie haftowane kaftany, pasy i zawoje tureckie, które położył na kobiercu koło pana. Stasiek błądź ścisnął mnie za rękę, ale nie mówił i do łakoci ani się schylił. Ja pokłoniłem się do ziemi i rzekłem:

— Panie, daj nam chleb czarny i kawał grubego sukna do okrycia, każ nam wodę nosić i ogród twój kopać, ale nie każ nam wyzierać się Boga naszego.

— Ach, wy psy niewierne! — krzyknął — tak wy cenicie moje dary?

Skinął na sługi, którzy nas porwali z izby, ale widziałem, że Adzi coś do ojca gadał i śmiał się, szeroko usta otworzywszy, że mu zęby, jak u wilczka młodego sterczały. Potem wybiegł i coś poszeptał ze służbą. Staliśmy, nie wiedząc co z sobą począć, gdy po chwili dwóch pachotków, wzięwszy powrozy, przywiązało nas do słupa, który stał wbity na podwórzu do przywiązywania koni tatarskich. Myślałem, że nam głowy utną i zaczęliśmy z bratem cicho odmawiać: „Zdrowaś Maryo“, polecając dusze nasze Bogu; ale to co innego się przygotowywało!

Adzi pobiegł i wrócił wkrótce, trzymając swój mały łuk i strzały; stanął opodal i zaczął mierzyć. Świsnęła strzała w powietrzu, a dziki malec wydał okrzyk radości, bo jego strzała utkwiała mi w nodze nad kolaniem. I znów mierzył; rzuciłem się pomimo więzów, żeby sobą brata zasłonić, ale druga strzała, przeleciawszy mi koło ucha, minęła nas tym razem. Adzi jednak nie zmęczył się tak prędko, brał coraz nowe strzały i ciskał je, dopóki nie zobaczył, żeśmy obaj pokaleczeni i krew obficie spływa. Stasiek błądź stał i modlił się tylko; ja z gniewu zaciskałem pięści i targałem więzy, że aż mi się w ciało wpiły.

— Pójdziecie do meczetu, psy niewierne? — krzyknął malec.

Nie nie odpowiadaliśmy, a tymczasem wyszła z budowli stara Tatarka jakaś i zaczęła do siebie wołać Adziego, pokazując mu figi i inne owoce; popędził za nią, a nas tymczasem odwiązali pachotcy i zaprowadzili do szopy. Był to czas spoczynku brańców; wszyscy nas otoczyli i wyjmowali strzały i całowali, obmywając rany nasze. Stasiek dziwnie był spokojny i jakby świętość jaka biła mu od twarzyczki bladej.

— Nie boli, braciszku — mówił, słodko się uśmiechając — nie boli już. Pan Jezus na krzyżu więcej cierpiał niż my.

Wieczorem zaprowadzono nas do lochu, jaki był pod szopą, gdzie przechowywano winogrona i inne owoce. Tam na garści słomy legliśmy obaj i usnęliśmy tak twardo, żeśmy zapomnieli o bólu i ranach naszych, a we śnie zdawało mi się, że widzę dziadunia tego, któremu oczy powypiekali; tylko zamiast nich miał dwie gwiazdy prześliczne a włos srebrzysty, rozwiany na głowie. Tulił on do siebie Staśka, któremu tak samo dziadek we śnie się pokazał, jak mi z rana o tem opowiadał.

## IX.

Jasny promyk. — Mira. — Krzyżyk. —

Nie upadamy na duchu.

Musiał już być dzień, chociaż w naszej ciemnicy widać tego nie było, kiedy odwalono ciężkie drzwi, które z góry loch nasz zamykały; błysnął światła promień i po schodach zsunęła się postać jakaś; nie był to żaden z nadzorców, ani niewolników Edygi-beya, ale coś, co leciuchno stąpało, białą osłonięte szatą. Stasiek, który mi właśnie opowiadał o śnie swoim, otworzył szeroko oczy, błyszczące od gorączki i szepnął:

— Widzisz, braciszku, Anioł Stróż do nas zstępuje.

— Nie Anioł to był jednak, tylko jedna z dziewczeczek Beya, chowana z wielu innemi w haremie. (Tatarzy bowiem bogatsi, tak jak i Turcy, mają swoje haremy, gdzie ich liczne żony i niewolnice mieszkają zamknięte). Często ona zbiegała do ogrodów, kiedyśmy tam byli zajęci pracą i wyścigając się z siostrami, zawsze umiała zbliżyć się do nas i albo słówkiem się miłym odezwała, albo łakocie jakie pokryjomu Staśkowi rzuciła. Teraz, nie wiem już jakim sposobem, potrafiła wymknąć się z haremu i przychodziła do nas potajemnie. Czarne jej oczki zalały się łzami, gdy zobaczyła nas obu na słomie leżących, zakrwawionych i wybladłych po wczorajszej męce. Małe strzałki Adziego nie zadały nam wprawdzie



ran niebezpiecznych, ale boleśnie pokaleczyły w wielu miejscach, a upływ krwi osłabił szczególnie Staśka, który zaledwie główkę mógł podnieść. Mira, tak było na imię dziewczęce, uklęka i małą rączką zaczęła wydobywać z węzełka owoce słodkie, placki z białej mąki, a nawet czarękę sorbetu chłodzącego, którą przy niej wypić musieliśmy. Potem cichutko wysunęła się z ciemnicy, a ktoś, co na górze czekał, spuścił drzwi, dzielące nas od reszty świata.

I tak przeszło dni wiele; nie męczono nas już, ale nie wypuszczano z więzienia, za całe pożywienie dając dzban wody i placek owsiany, który nam co rano stróż Tatar do lochu przynosił. Ciężej byłoby nam znosić to więzienie, gdyby nie to, że słabość i tak nie dozwalała się ruszać z miejsca. Najprzykrzejszy był brak światła, ale oczy nasze powoli i do tej ciemności nawykły. Codzień też, tylko nie rankiem, jak po raz pierwszy, ale nad wieczorem, niby promyk słońca, w białej swej szacie wsuwała się Mira, niosąc słówko pociechy, żywność i balsam jakiś, którym rany nasze drobnymi paluszkami nacierała. Czasem przesiadywała i dłużej, a wtedy musieliśmy jej opowiadać o naszym kraju, o rodzicach, o Bogu naszym, o Jezusie Chrystusie, co był kiedyś na krzyż przybity i srodze cierpiał, aby nas ludzi cierpliwości nauczyć.

To ostatnie szczególnie kazała sobie wiele razy powtarzać i płakała rzewnymi łzami, słuchając, jak Jezus był biczowany i męczony i jak wśród tego modlił się do Ojca Swego w Niebie za katów Swoich. A kiedy jej Stasiak pokazał wizerunek Zbawiciela na krzyżu, który nosił zawsze na szyi, to go całowała i wpatrywała się weń długo. — Ona znów opowiadała nam o swej matce, która

była Czerkieską, z dalekich stron przywiezioną i często płakała i tęskniła za ziemią rodzinną, nie mogąc się przyzwyczaić do więzienia swego, choć już lat tyle w niem spędziła. Sama z haremu wyjść nie mogąc, chyba do małego, murem otoczonego ogródka, długie

godziny nieraz opowiadała córeczce o kraju swoim, pięknej Gruzji, gdzie dziewczęta jak sarneczki po górach się wspinają i żyją na słońcu wśród róż, pod Nieba błękitem, dopóki zły człowiek nie wpadnie i nie porwie której, by ją sprzedać później w Carogrodzie. I ją tak kiedyś do stolicy Turcyi zawieziono, gdzie na targu kupioną została przez jakiegoś tureckiego kawedzi (oficera ze straży sułtańskiej), który darował ją później przyjacielowi swemu Edydzemu do Krymu. Biedna Gruzinka, sama niewolnica i wygnanka, nie pocieszyła się, jak jej towarzyszki, zjadaniem smacznych łakoci i strojeniem się w wonne paciorki i materye złotolite; nie, ona tęskniła i płakała zawsze, a litość miała nad wszystkimi jeńcami. Za jej to namową mała Mira, mniej pilnie strzeżona, wymykała się z haremu i nieraz nosiła nieszczęśliwym, jak oto teraz nam, żywności podarki, pocieszając ich słowem i widokiem swoim. Litowała się dziewczynka nad niedolą

naszą i z początku zrozumieć nie mogła, dla czegośmy się wzbranieli pójść do meczetu, Allahowi się pokłonić.

— Gdyby wasz Bóg był dobry — mówiła — nie pozwoliłby was tak męczyć w tym lochu; spróbujcie, może Allah lepszy będzie!

I dopiero musieliśmy jej tłumaczyć, o ile potrafiliśmy w tatarskiej mowie, której nie znaliśmy dobrze, jak to Bóg prawdziwy jest miłosierny, jak nieszczęśliwych kocha, jak za

## Z i m a.

Nieobjęte śniegów pole  
Monotonnie w krąg się bieli,  
Po przeżytych dni niozole  
Ziemia w śnieżnej śpi pościeli.

Głucha cisza; — tylko w lesie  
Z drzew strącając białe puchy,  
Wiatr odgłosy gdzieś w dal niesie,  
Jakby pieśń nuciły duchy.

Niebotyczne stoją drzewa,  
Jak zaklętych wojsk gromada,  
Wiatr z konarów puchy zwiewa,  
Baśń zimową opowiada.

A tak mile, a tak rzewnie  
Tęczobarwna powieść płynie  
O czarownej cud-królownie,  
Co w dalekiej śpi krainie...

Gdy słoneczne przyjdą rana,  
Cud-królowna ze snu wstaje,  
I przechodzi niewidziana  
Poprzez pola, poprzez gaje.

A gdzie stąpnie, a gdzie stanie,  
Gdzie siew rzuci hojną dłonią,  
Wschodzą kwiaty — malowanie!  
I zapachy cudne ronią...

Niebotyczne stoją drzewa,  
Jak zaklętych wojsk gromada,  
Wiatr z konarów puchy zwiewa,  
Baśń zimową opowiada.



wszystkie cierpienia wynagradza potem w Niebie, jak swoją wiarę i kraj rodzinny kochać każe i nigdy się, nigdy, tej miłości nie wyrzekać. Stasiak szczególnie, kiedy mówić zaczął, to mu się twarzyczka tak rozpromieniała i oczy błyszczały świętym jakimś, anielskim ogniem, że ja sam z podziwem patrzyłem na niego, nie rozumiejąc, skąd mu taka siła i wymowa przychodziła. Mira, wpatrzona w niego, słuchała zadumana, a czasem duże oczy jej czarne we łzach tonęły.

Raz, pamiętam, ukląkłszy na słomie i złożwszy wychudzone rączki, zaczął cichym lecz dźwięcznym głosem pieśń do Bogarodzicy i ja

z nim głos mój połączyłem, a Mira padłszy na kolana obok nas, z oczyma w Niebo wzniesionymi, zdawała się łączyć z modlitwą naszą. Gdy umilkł drżący głos Staśka i on znużony usunął się na posłanie, dziewczynka zawołała:

— I ja z wami mówić chcę do Boga waszego! i ja chcę pójść do Nieba i widzieć Chrystusa i Matkę Bożą. Uciekajmy daleko, daleko, gdzie nas ani Edyga-bey nie dogoni, ani Ałlach nie zobaczy; tylko mamę moją weźmy, bo i ona także chciałaby widzieć Chrystusa. Sama mi to mówiła wczoraj wieczorem, kiedy gwiazdy świeciły na Niebie! Uciekajmy!

(Ciąg dalszy nastąpi).

## DOKĄD IDZIESZ, PANIE?

OPOWIADANIE HISTORYCZNE Z CZASÓW PRZEŚLADOWANIA CHRZEŚCIJAN ZA PANOWANIA NERONA,  
podług Henryka Sienkiewicza.

(Ciąg dalszy).

Więc spadł na nich strach, bo myśleli, że porwali Chrystusa kapłani żydowscy, i obaj wrócili do domu w większym jeszcze udręczeniu. Potem nadeszli wszyscy uczniowie i podnosili lament, to wszyscy razem, by ich łatwiej usłyszał Pan Zastępów, to kolejno. Zamarł w nich duch, bo się spodziewali, że Mistrz miał odkupić lud, a oto był trzeci dzień, jak umarł, a On nie zmartwychwstał. Więc nie rozumieli, dlaczego Ojciec opuścił Syna i woleliby nie oglądać dnia tego i pomrzeć, tak ciężkie było to brzemie.

Wspomnienie tych strasznych chwil jeszcze teraz wycisnęło dwie łzy z oczu starca, które widać było dobrze przy blasku ognia, ściekające po siwej brodzie. Stara, obnażona z włosów głowa, poczęła mu się trząść i głos zamarł mu w piersi.

Winiciusz rzekł w duchu: „Ten człowiek mówi prawdę i płacze nad nią!” A słuchaczów o prostych sercach żal chwycił także za gardła. Słyszeli już nieraz o Męce Chrystusa i wiadomo im było, że radość nastąpi po smutku, ale że to opowiadał Apostoł, który widział, więc pod wrażeniem załamywali ręce, łkając, lub bili się w piersi.

Lecz zwolna uspokoił się, bo chęć dalszego słuchania przemogła. Starzec przymknął oczy, jakby chcąc lepiej widzieć w duszy rzeczy odległe i mówił dalej:

„Gdy tak czynili lament, wpadła znów Marya z Magdali, wołając, że widziała Pana! Nie mogąc Go, dla wielkiego blasku, rozeznąć, myślała, że ogrodnik, a On rzekł: „Maryo!” — wówczas krzyknęła: „Paniele!” i padła Mu do nóg. On zaś kazał jej iść do uczniów, a po-

tem znikł. Ale oni, uczniowie, nie wierzyli jej, a gdy płakała z radości, jedni przyganiali jej, inni myśleli, że żal pomieszał jej zmysły, bo mówiła także, że w grobie widziała Aniołów, oni zaś przybieżawszy raz wtóry, widzieli grób pusty. Potem wieczorem przyszedł Kleofas, który chodził z innymi do Emaus, i wrócili co żywo, mówiąc: „Prawdziwie zmartwychwstał Pan.” I poczęli się zbierać przy drzwiach zamkniętych, dla bojaźni żydów. Wtem On stanął między nimi, choć nie skrzypiały drzwi, a gdy struchleli, rzekł im: „Pokój z wami...”

„I widziałem go, jako widzieli wszyscy, a On był jako światłość i jako szczęśliwość serc naszych, bośmy uwierzyli, że zmartwychwstał — i że morza wyschną, góry się w proch obrócą, a Jego chwała nie przemienie...”

„A po ośmiu dniach Tomasz wkładał palce w Jego rany i dotykał boku Jego, a potem padł Mu do nóg i wołał: „Pan mój i Bóg mój.” A On mu powiedział: „Iżes Mnie ujrzał, uwierzyłeś. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli.” I te słowa słyszeliśmy i oczy nasze patrzyły na Niego, albowiem był między nami.”

Winiciusz słuchał i działo się w nim coś dziwnego. Nie mógł uwierzyć w to, co starzec mówił, a czuł, że potrzebaby chyba być ślepym i zaprzeć się własnego rozumu, by myśleć, że ten człowiek, który mówił: „widziałem” — kłamał. Było coś w jego twarzy, w jego łzach, w jego całej postaci i w szczegółach zdarzeń, które opowiadał, co nakazywało mu wierzyć. Winiciuszowi zdawało się chwilami, że śni. Lecz dokoła widział uciszony



tłum; niedaleko paliły się pochodnie, a obok na kamieniu stał człowiek stary, blizki grobu, który, dając świadectwo prawdzie, powtarzał: „Widziałem.“

I opowiedział im wszystko dalej aż do Wniebowstąpienia. Chwilami wypoczywał, bo mówił bardzo szczegółowo, ale czuć było, że każdy najmniejszy szczegół tak wyryl się w jego pamięci, jak na kamieniu.

Tych, którzy go słuchali, ogarnęło szczęście. Pozrzucali z głów kaptury, by słyszeć lepiej i by nie uronić żadnego z tych słów, które były dla nich bez ceny. Zdawało im się, że jakaś moc nadludzka przenosi ich do Galilei, że chodzą razem z uczniami po tamtejszych gajach i nad wodami, gdzie ich Pan Jezus nauczał, że ten cmentarz zmienia się w Tyberyackie jezioro, a na brzegu stoi Chrystus, tak jak stał wtedy, kiedy Jan, patrząc z łódki, rzekł: „Pan jest“ — a Piotr rzucił się w wodę, by prędzej przypaść do nóg umiłowanych. W twarzach znać było zachwyt, zapomnienie życia i niezmierną miłość. A gdy Piotr zaczął mówić,

jak w chwili Wniebowstąpienia obłoki zaczęły zasłaniać stopy Zbawiciela i zasłaniać Go i zakrywać przed oczami Apostołów — wszystkie głowy podniosły się mimowoli ku Niebu i nastąpiła chwila jakby oczekiwania, jakby owi ludzie mieli nadzieję dojrzeć Go jeszcze, lub jakby się spodziewali, że zstąpi znów z pól niebieskich, by zobaczyć, jak stary Apostoł pasie powierzone mu owce — i błogosławić jego i stado.

I dla tych ludzi nie było w tej chwili Rzymu, nie było szalonego Cezara, nie było pogan — był tylko Chrystus, który wypełniał ziemię, morze, Niebo — świat cały.

W odległych domach koguty poczęły pisać, oznajmując północ. W tej chwili Chilo pociągnął Winiciusza za róg płaszcza i szepnął:

— Panie, tam, niedaleko starca, widzę Ursusa, a przy nim jakąś dziewczę.

Winiciusz spojrział we wskazaną stronę i ujrzał Ligię. Radość ogromna owładnęła nim całym, zapomniał o wszystkim, co go

otaczało, i widział tylko ją jedną. A ona stała w pełnym świetle, więc mógł patrzeć na nią, ile sam chciał. Kaptur zesunął się jej z głowy, usta miała nieco otwarte, oczy wzniezione ku Apostołowi, twarz zasluchaną i zachwyconą. W płaszczu z ciemnej wełny, ubrana była jak uboga dziewczyna, a pomimo tego wydała mu się piękniejszą, niż w swoich dawnych, bogatych szatach.

Chrześcijanie tymczasem zaczęli się modlić i śpiewać. Zabrzmiął hymn radosny, a potem wielki Apostoł począł chrzczyć tych, których przedstawiano jako gotowych do przyjęcia Chrztu świętego.



A potem usłyszał, jakby przez sen, okrzyk Ligii: „Nie zabijaj!“

Winiciuszowi zdawało się, że ta noc nigdy się nie skończy. Chciał teraz iść jak najprędzej za Ligią i pochwycić ją w drodze, albo w jej mieszkaniu.

Wreszcie niektórzy poczęli opuszczać cmentarz. Chilo wówczas szepnął:

— Wyjdźmy, panie, przed bramę, bo nie zdjeliśmy kapturów i ludzie patrzą na nas.

Tak było rzeczywiście. Gdy podczas słów Apostoła wszyscy odrzucali kaptury, ażeby lepiej słyszeć, oni nie zrobili tego. Rada Chilona była dobra. Stojąc przy bramie, mogli uważać na wszystkich wychodzących. Ursusa zaś nie trudno było rozpoznać po wzroście i postawie.

— Pójdźmy za nimi — rzekł Chilon — zobaczymy, do którego domu wchodzi, jutro zaś, a raczej dziś jeszcze, otoczysz, panie, wszystkie wejścia do domu niewolnikami i zabierzesz ją.

— Nie! — rzekł Winiciusz.

— Co chcesz uczynić, panie?



— Wejdzimy za nią do domu i porwiemy ją natychmiast; przecież podjąłeś się tego, Krotonie?

— Tak jest — odpowiedział siłacz — i oddaję ci się, panie, jako niewolnik, jeśli nie złamię krzyża temu olbrzymowi, który jej pilnuje.

Lecz Chilon zaczął odradzać i zaklinać ich na wszystko, żeby tego nie robili.

— Biorąc ją we dwóch — mówił — sami narażają się na śmierć — i, co więcej, mogą ją wypuścić z rąk, a wtedy ona skryje się w innem miejscu, albo ucieknie z Rzymu. Dlaczego nie działać na pewno i poco narażać siebie na zgubę?

Winiciusz czuł, że Chilon ma słuszość i byłby może usłuchał jego rad, gdyby nie Kroton, któremu chodziło o nagrodę.

— Nie mówię, żeby dziewicę porywać teraz — odezwał się on — bo mogliby nam rzucać pod nogi kamienie, ale gdy raz będzie w domu, porwę ci ją i zaniosę, dokąd chcesz.

Winiciusz ucieszył się, słuchając tych słów i z rozradowaną twarzą rzekł:

— Tak się więc stanie.

Musieli jednak czekać jeszcze długo i kury poczęły pisać na przedświt, nim ujrzeli wychodzącego z bramy Ursusa, a z nim Ligię. Towarzyszyło im kilka innych osób. Winiciuszowi zdawało się, że poznaje między nimi Wielkiego Apostoła; obok niego siedł drugi starzec, znacznie niższy wzrostem, dwie niemłode kobiety i dziecko, które świeciło latarnią. Za tą garstką siedł tłum, liczący ze dwieście osób. Winiciusz, Chilon i Kroton pomieszczeni się z tym tłumem.

— Tak, panie — rzekł Chilon — twoja dziewica znajduje się pod możliwą opieką. To on z nią jest, Wielki Apostoł, bo patrz, jak ludzie kłękają przed nim.

Ludzie rzeczywiście kłękali, ale Winiciusz nie patrzył na nich. Nie tracąc ani na chwilę Ligii z oczu, myślał ciągle o jej porwaniu. Czuł, że krok, na który się ważył, był zuchwały, ale wiedział dobrze, że zuchwałe napady zwykle kończą się powodzeniem.

Droga była dość długa, więc chwilami myślał o tem wszystkim, co się stało, i teraz rozumiał, dlaczego się tak stało, dlaczego Ligia od niego uciekła. Zrozumiał, że ta nowa nauka wszczepia w duszę coś nieznanego całemu światu pogańskiemu i że Ligia, choćby go nawet kochała, żadnej ze swoich prawd chrześcijańskich dla niego nie odstąpi. I ze zdumieniem pytał się: Co to jest? I nie umiał sobie jasno odpowiedzieć, przez głowę przela-

ływały mu tylko obrazy cmentarza, zebranego tłumu i Ligii, zasłuchanej całą duszą w słowa starca, opowiadającego o męce, śmierci i zmartwychwstaniu Boga-Człowieka, który odkupił świat i obiecał mu szczęście — poza grobem.

Słońce było już blizkie wschodu, gdy gromadka, w której była Ligia, rozdzieliła się. Apostoł, stara kobieta i dziecko udali się wzdłuż rzeki, starzec zaś niższego wzrostu, Ursus i Ligia wsunęli się w wąskie przejście i uszedłszy ze sto kroków, weszli do sieni niewielkiego domu.

Chilon, który siedł o jakie pięćdziesiąt kroków za Winiciuszem i Krotonem, stanął zaraz jak wryty i przycisnąwszy się do muru, począł na nich psykać, aby do niego wrócili.

Oni zaś uczynili to, bo trzeba było się naradzić.

— Ja pójdę pierwszy — rzekł Kroton.

— Pójdiesz za mną — rzekł rozkazującym głosem Winiciusz.

I po chwili zniknęli obaj w ciemnej sieni.

Chilon skoczył do rogu najbliższej uliczki i zaczął wyglądać z za węgła, czekając, co się stanie.

## V.

Winiciusz z Krotonem przez długą, podobną do kurytarza sień, dostali się na wąskie, zabudowane z czterech stron podwórko ze studnią na środku.

Godzina była wczesna i na podwórku nie było żywej duszy. Widocznie w całym domu spali jeszcze wszyscy, z wyjątkiem tych, którzy wrócili z Ostranum.

— Co uczynimy, panie? — zapytał Kroton.

— Czekajmy, może się kto zjawi — rzekł Winiciusz — nie trzeba, by nas widziano na podwórzu.

Wtem, z pod jednej z zasłon, zamykających mieszkania, wyszedł człowiek z sitem w rękę i zbliżył się do studni.

Winiciusz, na pierwsze wejrzenie, poznał Ursusa.

— To on! — szepnął do Krotona.

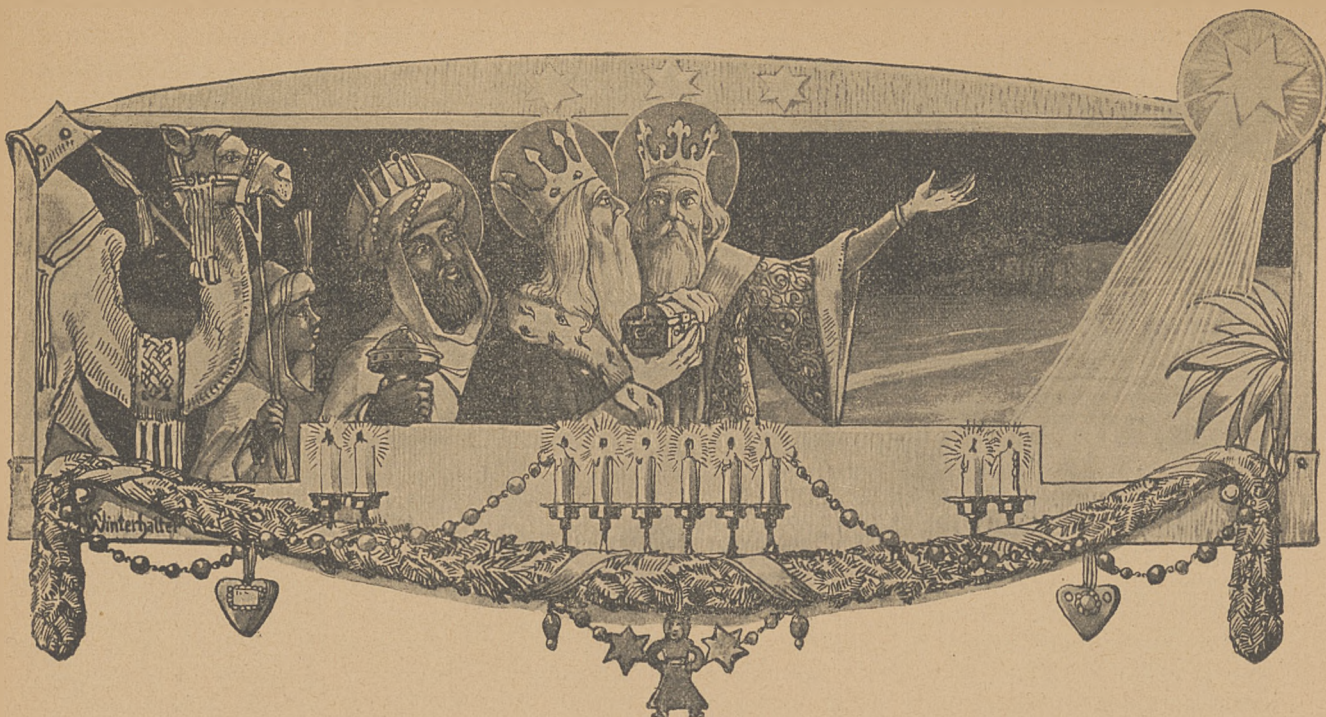
— Czy mam zaraz połamać mu kości?

Ursus nie zobaczył ich, bo stali w mroku sieni i począł spokojnie opłukiwać w wodzie jarzyny, które miał w sicie.

Widocznem było, że po całej nocy, spędzonej na cmentarzu, chciał z nich przygotować śniadanie. Po chwili, skończywszy robotę, wziął sito i znikł wraz z niem za zasłoną. Winiciusz i Kroton ruszyli za nim, myśląc, że wpadną wprost do mieszkania Ligii.

(Ciąg dalszy nastąpi).





## Obrazki Noworoczne.

(Ciąg dalszy).

Nie chcąc wszakże ukochanej swej mateczce, już i tak cierpieniami cielesnymi aż nadto utrapionej, przysparzać nowych trosk, starał się usilnie przytłumić w sobie dręczące go myśli, gwałtem poniekąd sposobiąc się do stanu duchownego. Gdyby jednak rzeczywistość znalazł jakiego bogatego dobroczyńcę, któryby nie omieszkiał pożyczyć mu gotówki na oddanie się studjom medycyny, wtenczas niezwłocznie pobiegłby do swej rodzicielki, a wylawszy jej troski uciemiężonego serca swego, poprosiłby ją o błogosławieństwo, jakiego z pewnością nie raczyłaby mu odmówić — a potem — — ale gdzież to jemu oddawać się podobnym myślom; koniecznie musi tego zaniechać, gdyż w końcu stałby się jeszcze posępny i nieszczęśliwym... Cóż, kiedy w ostatnim czasie zupełnie już spokój postradał. Teraz wiedział już dokładnie, iż nie jest od Boga powołany do stanu duchownego, a więc ani chwili dłużej nie godzi mu się tutaj pozostać. Wprawdzie niejednokrotnie już zamierzał udać się do kierownika zakładu, ażeby mu wszystko wyjawić, lecz wiedział zarazem, iż wtenczas pobyt w zakładzie dla niego na zawsze się skończył i w przeciągu 24 godzin musiałby takowy opuścić. Cóż tu więc począć?

Otóż był to „czarny Józef.”

On to właśnie też klęczał jeszcze w kaplicy przed skromnym ołtarzykiem, skąd Najświętsza Maryja Panna łaskawie i dobroliwie nań spoglądała. Chwila obecna była rozstrzygającą i myśl stanowcza powzięta: jeszcze dzisiaj zamierzał Józef wyjawić swe myśli kierownikowi zakładu, aby w ten sposób uspokoić wreszcie stroskaną swą duszę. Wszystko dalsze jednak złożył już w dobre ręce.

„Pod Twoją obronę uciekam się święta Boża Rodzicielko! — modlił się gorąco — racz mną nie gardzić, wysłuchaj mnie, zaopiekuj się mną i doprowadź szczęśliwie do celu!” Następnie z podobnym zapalem, z jakim tonący chwytając się belki ratunkowej, wyznawał Matce Bożej, jakto Ją zawsze czcił i kochał i jak niejedno ku Jej chwale ofiarował. W końcu zaś następujące ślubował Jej przyrzeczenie: „O najdobrotliwsza Panno Maryo! przysięgam Ci uroczyście póki życia mego nie przestać Cię miłować i Tobie służyć, jako też Synowi Twemu cześć przynależną oddawać. W przyszłym zawodzie moim chcę dzień i noc pamiętać o Tobie, jako o Pani mojej, Opiekunce mojej i Patronce mojej, nadto wszystko, co mogę, chcę czynić, aby tylko cześć Twoją możliwie rozpowszechnić. Nie szukam ja zabawy i uciechy, lecz pragnę z duszy serca poświęcić się szlachetnemu zawodowi. Oddaję się więc teraz pod Twoją macierzyńską opiekę; jutro stanowczo opuszczę ten dom, do którego już więcej nie należę, poczem stając się ubogim, podobnym będę ulicznemu żebrakowi. Wiem jednak, iż mnie wesprzesz w moim utrapieniu, o Najmiłościwsza Maryo Panno, gdyż zależy to od Twojej nieograniczonej woli. Nadto jestem jaknajmocniej przekonany, iż nigdy nie zwykłaś opuszczać Twych dzieci do Ciebie się uciekających. Jutro więc rano, odprawivszy poprzednio szczerą spowiedź, nowe rozpocznę życie, poczem uchodząc stąd, pozostaję nadal pod Twoją szczególną opieką.”

Otóż w ten sposób szukała dusza studenta ulżenia. Nie były to jednak możliwe wybuchające uczucia wyobraźni, ale na odwrót postanowienia stałe i niezachwiane, jako też



głosy pełne zaufania, a nadto czyny rozumu i silnej woli.

Wkońcu młodzieniec powstał, ażeby kaplicę opuścić. Lecz cóż to? Oto przy drzwiach zauważył jednego ze swoich kolegów, który jeszcze klęcząc, również zatopiony był w rozmyślaniach i zdawał szczerze się modlić.

Tymże młodzieńcem był znowu „biały Józef“.

Lecz i tu pewna okoliczność ważną odgrywała rolę.

Zaiste, iż „biały Józef“ miał powołanie do stanu duchownego. Był on też spokojnym, pobożnym i pokornym studentem, bez wszelkich wymagań, żyjący poniekąd odosobniony, zdala od wszelkiej rozpusty i szaleństwa, a nadto wszystkim mógł służyć za wzór ładu i punktualności. Wprawdzie był on poniekąd zmuszony do wstrzymywania się od życia rozwiozłego, a to z powodu słabego zdrowia. Jako chłopiec szkolny bowiem zbyt szybko cieleśnie się rozwinął, zachodziło więc ciągle niebezpieczeństwo, iż zapadnie na chorobę piersiową. Stąd pochodziła też wiecznie blada cera jego twarzy, a zarazem przydomek „białego Józefa“. W dodatku jeszcze jedna przeszkoda tamowała mu drogę, otóż zwykł on pojmować nauki z wielkim tylko trudem i nadzwyczaj powoli. Z ledwością tylko przechodził jeden oddział po drugim i gdyby nie zważano wyłącznie na uczciwy sposób jego życia, dawno już zyskałby odprawę z mienionego zakładu. Koledzy jego ani piątej części nie potrzebowali się uczyć tak długo, jak on, mimoto zawsze byli pierwszymi w odnośnym oddziale, podczas gdy on wiecznie był jednym z ostatnich, bez talentu, powolny, ociężały i niezgrabny. Gdy tedy podczas wakacji uskarżał się niejednokrotnie przed swą matką, która również była owdowiłą, podobnie jak rodzicielka „czarnego Józefa“, wtenczas zazwyczaj się odzywała: „Mój Józefku! gdybyś rzeczywiście nie mógł zostać kapłanem, to ucz się czego innego; ponieważ zaś o pieniądze nie rozchodzi się, więc pozostawiam ci to zupełnie do woli. Ze jednak uczciwość w każdym zachowasz stanie, o tem jestem jak najmocniej przekonana.“

Józefa tymczasem na samo wspomnienie dreszcz niejako przechodził i bronił się usilnie przed tego rodzaju wymaganiami, mawiając: „Czuję to jaknajwyraźniej w sercu i całym sobie, iż li tylko do jednego mam powołanie, to jest do stanu duchownego. Nie wymagam ja żadnych nadzwyczajności; otóż byłbym zadowolony nawet najmniejszą i najskromniejszą wioską, gdzie ze wszystkich sił starałbym się zadowolić przełożonego mi Biskupa. Jeśli wszakże oczywiście nie zdołam złożyć egzaminu, wtenczas nie będzie innej rady, jak wstąpić do klasztoru, mają tam bowiem z pojedynczymi jednostkami nieco więcej względności. Że jednak nigdy nie wybiorę zawodu świeckiego, to już dzisiaj stanowczo mogę oświadczyć.“

W ten i podobny sposób odzywał się „biały Józef“ częstokroć do swej matki, która wprawdzie nic nie mówiąc, w głębi

serca z radością zgadzała się na jego zamiary. „Oddamy się szczerzej modlitwie — pocieszała zazwyczaj syna — a z pewnością pójdziesz ci łatwiej. Wszakże i w żywocie świętego Wojciecha jest napisano, iż Matka Boża wyjednała mu u Syna Swego dar łatwiejszego pojmowania. Nie jest przeto wykluczonem, iż tobie również dopomoże. Sądzę, iż skoro dostaniesz się do seminaryum, to brak łatwego pojmowania zastąpisz później tem doskonalszą pobożnością i dobrymi uczynkami.“

Wziął sobie Józef wprawdzie słowa matki, z serca, mimoto z trudnością tylko postępował w dalszych naukach.

Stąd właśnie też poszło, iż dzisiaj na zakończenie Starego Roku klęczał jeszcze w kaplicy zakładowej, rozmyślając o swym losie, a zarazem o nieprzewidzianej przyszłości. Otóż z ciężkim sercem wstępował „biały Józef“ w Rok Nowy, w którym oczekiwało go wiele pracy i mozół, lichym tylko uwieńczonych skutkiem, a możliwie nawet żadnem powodzeniem. Nadto nigdy nie zaznał onego życia wesolego, w jakim rozpyłwali się jego towarzysze. Wprawdzie szanowali go wszyscy z powodu zacnego jego charakteru i rzadko tylko zdarzało się, iżby się z niego urągano, mimoto dzieliła go od reszty kolegów niezmierzona przepaść. Obecne życie jego wydawało mu się poniekąd, jakby drogą ciernistą i tylko myśl o przedsięwziętym celu swego żywota dodawała mu jeszcze otuchy. Wyobrażał sobie zaś ów cel w postaci świetnej bramy, wiodącej go do świątyni, do Kapłaństwa, do ołtarza Boskiego a zarazem do świętych ślubowań, wynoszących człowieka ponad dotychczasowy stan i ponad wyżyny tego świata. Rok studyów jednak, który Józef od ostatniej jesieni rozpoczął, był poniekąd najsurowszym, gdyż wykładano podczas niego jedną z najtrudniejszych umiejętności; profesor natomiast, nadzwyczaj wykształcony i mądry człowiek, nie mało też wymagał od swych uczniów. Z tych przyczyn Rok Nowy nie przedstawiał się stroskanemu młodzieńcowi zbyt różowo.

„Biały Józef“ już niemal stracił otuchę, gdy wtem zdało mu się nagle, jakby głos jakiś tajemniczy mniej więcej w ten sposób się doń odezwał: „Chociaż zwątpienie i smutek w ogólności nigdy jako słuszne uważać nie należy, tembardziej na Miejscu świętem są one wprost grzesznemi. Wznies przeto serce twoje i wzrok, gdyż znajdujesz się w miejscu cudownem, a zarazem przed tronem Matki Bożej.“

Upamiętał się więc, poczem spojrzawszy na obraz Najświętszej Maryi Panny, zawołał: „O najmiłościwsza Matko Boża! gdybym tylko wiedział, co szczególnie ku Twojej czei uczynić zdołam, nie omieszkałbym z pewnością wypełnić, chociażby to nie wiem jakich trudności wymagało!“

Była to właśnie chwila, w której „czarny Józef“ z całem zaufaniem oddał się pod opiekę Najświętszej Maryi Panny. Jakoż w tym samym momencie wyznaczyła mu Wspomożcielka utrapionych przyczynę i opiekuna w osobie „białego Józefa“. Klęcząc, za-





Niespodziewany podarek.



topiony w modlitwie, nie zauważył tenże, iż oprócz niego znajduje się w kaplicy jeszcze ktoś inny, gdy naraz uszu jego doszło głębokie westchnienie, a zarazem cichy szept modlitwy. Zaciekawiony, począł „biały Józef“ się rozglądać, przyczem zauważył, iż z ciemności wyłoniła się nagle jakaś osoba. Gdy następnie postać ta, zmierzając ku wychodowi, zniewolona była przechodzić obok klęczącego, rozpoznał tenże w niej swego

„czarnego“ imiennika. Przejęty litością z powodu jego ubóstwa, powstał i podążył za nim. Dogoniwszy go wkrótce na kurytarzu, uchwycił przyjaciela z wolna za ramię, równocześnie odzywając się doń niby poważnie, a jednak żartobliwie: „Wierź mi „czarny“, iż ciebie oczywiście w kaplicy się nie spodziewałem. Czy masz również jakie utrawienie?“

(Ciąg dalszy nastąpi).

## O stanowisku kobiety w społeczeństwie.

(Ciąg dalszy).

Wszystkie te wspomniane względy sprawiają, że kobieta nie może nigdy dorównać mężczyźnie co do pracy, stanowiska, zadań i celów społecznych. Nie mniej ważnym jest i ten szczegół, że kobieta i fizycznie mniej jest doskonałą od mężczyzny i od niego zależną. Cały zewnętrzny wygląd mężczyzny (głos, chód, spojrzenie, zarost) wskazuje na to, że on jest „panem“ i że należy mu się pierwszeństwo, podczas gdy u kobiety zaznacza się również już zewnątrz ta zależność od mężczyzny i potrzeba ulegania mu. — Słusznie też zapatruje się religia chrześcijańska nieprzychylnie na tę dążność zupełnego zrównania kobiety z mężczyzną. Chrześcijanizm uczy, że kobieta jest tylko pomocnicą mężczyzny. Bóg sam, stwarzając Ewę, oświadczył, że czyni Adamowi pomoc, jemu podobną. (1. Mojż. 2, 18). A św. Paweł powiada: „Nie mąż stworzonym jest dla niewiasty, ale niewiasta dla męża.“ (1. Kor. 11, 9). Powinność służenia mężczyźnie nie przynosi bynajmniej hańby kobiecie, ani nie poniża jej. Spełniając swe przeznaczenie, nie podporządkowuje się kobieta woli jednego osobnika, lecz raczej woli Stwórcy i dobrego społeczeństwa. Wszak urzędnicy, a nawet panujący są także tylko dla służenia ogółowi i dla dobra społeczeństw. Słusznie powiada Goethe: „Niech niewiasta uczy się zawsze służyć przeznaczeniu swemu, bo przez służenie jedynie przechodzi do panowania.“ Nie jest więc rzeczą kobiety występować samoistnie i samodzielnie, lecz tylko do pomocy mężczyźnie. Religia chrześcijańska wymaga także od kobiety uległości i posłuszeństwa dla mężczyzny. (Ef. 5, 24; 1. Piotr 3, 1). Kościół zaznacza to drugorzędne stanowisko kobiety tem, że wyklucza ją od sprawowania urzędu kapłańskiego i nauczycielskiego. — Wykazaliśmy więc dowodnie, że zupełne równouprawnienie kobiety z mężczyzną sprzeciwia się tak porządkowi naturalnemu, jak i duchowi chrześcijanizmu.

5) Do polepszenia doli kobiecej przyczynić się może znacznie rozumne i zgodne z duchem czasu wychowanie dziewcząt.

By cel ten osiągnąć, należy przy wychowaniu dziewcząt brać głównie wzgląd na to, że właściwem ich przyszłym powołaniem ma być działalność macierzyńska i że kobieta stworzona jest na pomocnicę mężowi. Należy więc przedewszystkiem obeznawać je

ze sprawami gospodarstwa domowego, uczyć je prac i zajęć takich, jakich znajomość potrzebną im będzie niezbędnie jako matkom i pomocnicom męża. Wtedy i mężczyźni chętniej będą garnęli się do małżeństwa, gdy będą przekonani, że biorą sobie dobrą żonę i gospodynię. Dążyć więc należy do urządzania zakkładow, w którychby dziewczęta mogły się uczyć robót, potrzebnych im później w życiu małżeńskim, a więc szkół kucharskich, szkół gospodarstwa domowego, szkół dla sług itp. Pożytek byłby podwójny; dziewczęta miałyby gdzie kształcić się celowo i praktycznie, a dla wielu kobiet otworzyłoby się w szkołach takich wdzięczne pole działania z pożytkiem dla społeczeństwa w charakterze nauczycielek i kierowniczek. Podnosiły się już nawet nieraz dość poważne głosy za tem, że państwo powinno w interesie rodziny i społeczeństwa poczynić zarządzenia w drodze przymusu, by dorosłe dziewczęta musiały w specjalnych zakładach państwowych uczyć się gospodarstwa i obeznawać z praktycznym wychowaniem dzieci. — Poza tem nie powinno się zapominać o kształceniu umysłowem, którego znaczenia nie umniejszamy bynajmniej; im lepsze bowiem wykształcenie odbierze kobieta w młodości, tem lepiej i łatwiej podoła potem swym obowiązkom, jako matka dzieci i pomocnica męża. Tylko nie trzeba takich rzeczy, jak nauka muzyki, tańca itp. stawiać na pierwszym miejscu, bo są to sprawy, odgrywające w życiu kobiety tylko drugorzędną rolę. Gra na fortepianie, biegłość we francuszczyźnie, czytanie, malarstwo, rysunki, to wszystko rzeczy ładne, ale nie wiele z nich przyjdzie mężowi, jeśli żona poza tem nie potrafi smacznie i zdrowo gotować, utrzymać ład i oszczędność w gospodarstwie. Ten ostatni szczegół jest najważniejszym, bo słusznie mówią ludzie, że „żona potrafi więcej rozlać naparstekiem, niż mąż naczepać wiadrem.“ — Wobec tego, że przy teraźniejszych stosunkach żadna panna nie może być pewną, czy będzie mogła działać jako żona i matka, więc każda powinna od dziecka uczyć się jakiegoś pożytecznego a praktycznego zajęcia, któreby mogło dać jej później jakie takie utrzymanie na wypadek, gdyby nie mogła znaleźć zaopatrzenia w stanie małżeńskim. — Nawet córki bogatych rodziców powinny kształcić się zawsze do jakiegoś zawodu.

(Dokończenie nastąpi).



# Wyrób zegarków.

(Dokończenie).

Jedni fabrykanci zwracają się do fabryk, wyrabiających zgrabne części składowe, i otrzymują z nich napół obrobione kółka, które wy-



Fig. 3. Osadzanie drogich kamieni za pomocą maszynowych urządzeń.

kończają u siebie w pracowniach, z pomocą własnych robotników. Ale system ten zaczyna ustępować innemu — systemowi wielkich fabryk — gdzie materiał wchodzi w stan su-



Fig. 4. Osadzanie kółek w roku 1789.

rowym a wychodzi w postaci zupełnie wykonanych zegarków, którym nie brak nawet pudełek. Fabryki te wykonują na wielką skalę robotę, którą dawni zegarmistrze robili sami. Tylko zamiast kilku tuzinów zegarków rocznie,

fabryki, zatrudniające setki robotników, obsługujących warsztaty — wypuszczają setki tysięcy zegarków wykonanych, gotowych do sprzedaży.

Na załączonych rycinach przedstawiony jest właśnie wyrób fabryczny, za pomocą udoskonalonych maszyn i narzędzi, których szczególne wyliczenie byłoby wprost niemożliwe, tak wielka jest ich liczba. Na jednej z rycin widzimy szereg tych maszyn (fig. 1), na innych (fig. 2) automatyczny wyrób wahadeł; fig. 3 przedstawia osadzanie drogich kamieni za po-



Fig. 5. Obecne osadzanie kółek za pomocą maszyny.

mocą maszynowych urządzeń, fig. 4 osadzanie kółek w r. 1789, fig. 5 tę samą robotę wykonywaną obecnie maszynowo.

Pomimo tak udoskonalonych urządzeń, nie należy mieć, że zegarek wyborowy, zaopatrzony w osobiste świadectwo, — zegarek którego chód jest ściśle skontrolowany w Genewie, Neuchatel (neszatel), Besançon (besaęca) lub Kew, nie potrzebuje uregulowania po wyjściu z fabryki. Musi on koniecznie przejść przez ręce artysty, który się nazywa regulatorem i który czuwa nad jego chodem całe tygodnie, a niekiedy nawet miesiące, poprawiając najmniejsze uchybienie sprężyny lub wahadła. Koszt dobrego chronometru powiększa się skutkiem tego o 50—75 franków.

Genewa jest na stałym lądzie specjalistką od regulatorów. Nie potrzeba chyba dodawać, że tandetne zegarki, sprzedawane po kilka franków, obchodzą się bez usług tych artystów. Nikt ich nie wygląda i nie reguluje, a jednakże maszynerya ich działa, pod wpływem bardzo silnej sprężyny. Różnicę stanowi tylko trwałość i dokładność tego działania.



## Polowanie na morsy.

**M**orsy czyli konie morskie, należą do rzędu zwierząt ssących płetwonogich. Uzębienie mają wprawdzie podobne do zwierząt drapieżnych, tworzą jednakowoż poniekąd przejście do gatunku wielorybów. Ciało ich jest niezgrabnie podługne, w tyle zeszcuplone i porosłe rzadkim włosem, barwy śniado-żółtawej. Morsy mają cztery krótkie łapy o pięciu palcach, połączone błoną i krótkich pazurach; w miejscu ogona posiadają skórkowatą klapkę. Żywność ich składa się z ryb, mięczaków (zwierzęta posiadające miękkie, nieczłonkowane ciało)

a to z powodu skóry, tłuszczu i kłów, przewyższających wartość kości słoniowej nie tylko pod względem twardości, ale zarazem i białego koloru. Na morzach północno i południowo biegunowych odbywają się stąd polowania licznych żeglarzy rozmaitej narodowości.

Podczas wypraw na morskie konie przedsięwziętych przez łowców amerykańskich, nie pobiera kapitan odnośnego okrętu stałej pensji, lecz otrzymuje za każde zabite zwierzę 10 centów czyli 40 fenygów. Przy obrachunku odciąga się powyższą kwotę od ogólnej sumy, poczem

połowę bierze załoga, a drugą część właściciel okrętu. Wartość przeciętna konia morskiego wynosi  $3\frac{1}{2}$  dolara czyli 14 marek.

Okręty przeznaczone do połowu morsów są zazwyczaj grubo obite żelazem i nadzwyczaj mocno zbudowane, a



itp. Kształt głowy u morsów jest rozmaity i tak niektóre gatunki podobne są do psów, inne do kotów, nadto znaleźć można konie morskie z gładkimi głowami lub też długimi brodami, a nawet z myślącym wyrazem pyska, jako też przewracającymi się ślepiami i chciwymi zemsty zębami. We walce z polującymi nań łowcami staje się mors częstokroć niebezpiecznym. Stanąwszy bowiem na tylnych łapach, broni się zapalczywie i zdarza się nieraz, iż podczas walki nawet broń z ręki strzelca wyrwie. Zraniony upada jakby nieżywy, a skoro łowiec nieostrożnie się doń zbliży, wtenczas rani go niejednokrotnie nawet śmiertelnie.

Konie morskie zdradzają również pewną inteligencję (pojętność, rozum), schwymane bowiem łatwo się oswajają i nader są uzdolnione do wykonywania różnych sztuczek. Mieszkańcom podbiegunowym dostarczają w głównej mierze pożywienia, jako też przyodziewku i materiału służącego do pokrycia dachów ich mieszkań. Wszakże i dla polujących nań łowców są morsy nadzwyczaj cennym poławem,

żeby dostatecznie byli odpornymi wobec pływających lodowców. Przybywszy na życzone miejsce, wjeżdża okręt do kanału wyciętego w lodzie i pozostaje tamże dopóty, aż nie nastąpi odwilż, poczem łowcy przybrani w ciepłe ubiory futrzane, szukają swych ofiar. Często stokroć napotkać można na lodzie setki tych zwierząt, wygrzewających się na słońcu. Na widok łowców starają się wprawdzie schronić do wody, zanim jednak zdołają zaimplementować swój wykonać, bywają zaskoczone od żeglarzy zadających im ciosy śmiertelne. Zabite potwory odzierają łowcy natychmiast ze skóry i mięsa, zostawiając krwawiące jeszcze kości na pastwę zgłodniałych niedźwiedziów białych i lisów. Skoro lód stopniał, strzela się morsy tarzające się we wodzie wprost z łodzi. Tłuszcz zwierząt kraje się w kawałki i rzuca do beczek. Używany bywa przeważnie do smarowania machin, jako też do najrozmaitszych innych celów. Cena galonu tego tłuszczu (angielska miara objętości równa się 4 kwartom) wynosi podług naszych pieniędzy mniej więcej 2 marki.



Nie należy jednak sądzić, iżby wszystkie morysy zbyt łatwo dały się zabijać. Istnieją bowiem gatunki z olbrzymimi kłami, nie obawiające się nawet niedźwiedzia białego, który podczas walki często ulega przeciwnikowi. Kły ich właśnie przewyższają wartość kości słoniowej, stąd też łowcy chętnie na tenże gatunek polują. Przebywają one zazwyczaj całemi stadami, a skoro zostaną zaczepione, otaczają łódź, chcąc takową kłami swemi rozsiekać lub

też gwałtem przewrócić. Z powodu zaś niezbędnie grubej skóry, jako też zwinności swej we wodzie i nadmiernej siły, stają się poniekąd groźnymi dla myśliwych.

Zaciekłość ich sięga najwyższych granic, skoro usłyszają bolesne wycie swych zranionych młodych. Wówczas wracają nawet krwawiące się już zwierzęta, ratując się poprzecznie ucieczką, i stawiają strzelcom podziwienia godny opór.

## Kto pod kim dołki kopie!...

Humoreska.

(Ciąg dalszy).

Żono — zawołał pan Balcer — tylko się popisz, bo to pewnie jacy hrabicz.

— To nie twój kłopot — odrzekła żona — wiem, z kim mam do czynienia.

Nie wyszło kilka dobrych pacierzy, a już przyjemny zapach się rozszedł, aż się sam pan Balcer obliznął, lubo był po obiedzie. Pani Balcerowa wysilała całą swą znajomość sporządzania zrazów i dokończywszy dzieła, z dumą patrzyła na parę dymiące talerze, które kelner odnosił do gości.

Oboje państwo uważali owem tajemnem okienkiem, czy gościom smakuje. Z prawdziwą przyjemnością zauważyli, że im zrazy przypadły do smaku, bowiem zjadali z wielkim apetytem; pan Balcer natomiast zatarłszy ręce, rzekł:

— Żono, bravo! oni jeszcze po jednej porcy zażądają, więc zabierz się i przed czasem przyrządź jak umiesz.

Pani Balcerowa ukontentowana, zabrała się zaraz do pracy, a pan Balcer zauważył jakiś dziwny ruch pomiędzy gośćmi. Ten rzucił nóż i widelec, ten ze wstrętą miną odsunął talerz, trzeci uderzył pięścią w stół, aż talerze podskoczyły, a czwarty zerwawszy się ze siedzenia, krzyknął na kelnera. Co tam goście mówili do niego, tego pan Balcer nie mógł dobrze dosłyszeć, widział tylko, że mu robiono wymówki, że się oganiał, jak mógł zarzutem, a wreszcie pan Balcer słyszał wyraźnie:

— Zawołać tu gospodarza!

Kelner się skłonił i odszedł. Pan Balcer zdumiony tak niezwykłym objawem w jego lokalu, wyszedł sam i z grzecznym ukłonem stanął wobec gości.

— A cóż to? — krzyknął pierwszy — to waści panie gospodarzu dajesz nam zrazy z muchami?

Tu podniósł na nożu ładnie usmażoną muchę.

— A cóż to? — krzyknął drugi — to waści panie gospodarzu dajesz nam zrazy ze szwabami?

I ten nażgnął na widelec porządnego robaka kuchennego, zwanego szwabą.

— A cóż to? — krzyknął trzeci — to waści panie gospodarzu dajesz nam zrazy z pekiem włosów?

I wyciągnął z talerza mały kołtunek.

— A cóż to? — krzyknął czwarty — to waści panie gospodarzu dajesz nam zrazy z pajakami?

I ten naocznie udowodnił, że w zrazach znajdował się pajak.

Biedny pan Balcer stał jak skamieniały. Nieszczęście to, rujnując jego dobrą sławę, mogłoby zle za sobą pociągnąć skutki, zwłaszcza, że obecnych dosyć dużo było gości, a którzy wszyscy porobili długie szyje i z szyderczą miną na pana Balceraspooglądali. Wprawdzie goście ledwo odrobiny ze zrazów pozostawili.

Ale wnet się opamiętał.

— Panowie dobrodzieje — rzekł — sam nie wiem, jakim przypadkiem się to stało, i wielce jestem stroskany... lecz chcąc nagrodzić... nie biorę za te poreye zapłaty, a dostarczę innych...

Panowie zgodzili się na to, kelner pobrał talerze, a pan Balcer czerwony niby indyk wpadł do kuchni. Że tam swej godnej małżonce nie powiedział komplementu, tego każdy się domyśli. Po niemiłej scenie pan Balcer stanął plecami do swej żony i wydawał dalsze rozkazy i zapowiedział, że sam osobiście się przekona, czy znowu przez jej nieuwagę nie znajdują się w zrazach muchy, pajaki, szwabki i kołtunki.

Dopilnowawszy tym razem ściśle i przekonawszy się, że wszystko w porządku, kazał



Kardynał Richard, Arcybiskup Paryski,

musiał na rozkaz rządu francuskiego opuścić pałac Arcybiskupa w Paryżu, ponieważ nie mógł zadosyćucznić wymaganiom nowego prawa, dotyczącego rozłamu między państwem a Kościołem. Na rozkaz Papieski odmówił bowiem doniesienia rządowi francuskiemu porządku odprawiania nabożeństwa, jakie według nowego prawa jest niezbędnem. Jednorazowe doniesienie wystarczy na cały rok



po raz drugi stół zastawić. Z przyjemnością przekonał się też, że goście wszystko z talerzy zmiotli i robactwa nie znaleźli. Zapłacili potem za wino, za drugie danie i odeszli.

— Ślicznaś mi gospodni — krzyknął pan Balcer — nie dojrzysz, nie starasz się o porządek, gości mi odstręczasz, a niech cię to i owo!...

Żona milczała, bo jej to wszystko bardzo dziwnem się wydawało. Coś podobnego nie przytrafiło się jej w życiu.

Dnia następnego po południu pan Balcer jak zwykle chrapał sobie na kanapie. Nic wtem dziwnego, gdyż prawie całą noc nie spał; rozmyślając bowiem o skutkach tak niemiłego zajścia i straty za cztery porceye zrazów, długo nie mógł się uspokoić. Śpiąc przeto teraz jak zarznięty, nie dosłyszał dzwonienia listowego, który mu polecony (rekomendowany) list przyniósł z Poznania. Pani Balcerowa odebrała pismo i nie mogąc odczekać, aż się mąż obudzi, otworzyła go i przeczytała. Rozjaśniło się



PARYSKIE DEMONSTRACJE (publiczne okazanie zadowolenia) ULICZNE, podczas przymusowego opuszczenia pałacu przez Kardynała Richarda. Powóz Kardynała otoczyły zewsząd tłumy ludu, przyczem konie powozowe wyprzagnięto, chcąc w ten sposób uczcić prześladowanego Dostojnika Kościoła.

jej oblicze i nie zważając na potrzebę snu dla męża, pobiegła do jego pokoju.

— Balcer! Balcer!! Balcer!!! — wołała, szarpiąc go silnie.

Pan Balcer otworzył oczy, ale w tej chwili znowu je zamknął.

Pani Balcerowa jednak nie dała zasnąć na dobre mężowi, ale go tyle szarpała, tyle mu w uszy nakrzyczała, że pan Balcer powstał.

— Tu masz list! — krzyknęła tryumfująco.

— Od kogo? — pyta mąż i przeciera oczy.

— Zobacz sam!

Pan Balcer rozwinął papier i czyta:

Poznań, dnia 29 czerwca.

Donoszę ci uprzejmie, że wczoraj na próżno się martwiłeś, bo ci hrabieze byli moi kelnerzy, a robaki i kołtunek sami włożyli w zrazy, aby się tak wyborną potrawą, jak ją twoja żo-

neczka umie przyprawić, mogli tanio a dobrze uraczyć. Pozdrów twą godną małżonkę ode mnie.

Twój sługa

Majcher.

Gdyby piorun trząsł gdzie blisko, byłby się pan Balcer tyle nie przeraził, ile tą nowiną. Nie dość, że go Poznańczycy na franta wystawili, ale jeszcze żona musiała ten list czytać... Jaśnisty kaduk niech porwie!... pomyślał pan Balcer, zerknąwszy na szyderczą twarz żony.

I znowu nastąpiła scena, tylko że teraz pani Balcerowa miała przewagę, a pan Balcer musiał się udać w przeprosiny.

Serce jego nadto jednakże było zakrwawione, aby nie pomyśleć o zemście nad niegodziwym Majchrem, a jak jej dokonał, niniejszem podajemy.

(Dokończenie nastąpi).



## Z życia katolickiego.

**Jego Eminencya Ks. Kardynał Dr. Kopp**, obchodził w dniu 27 grudnia 1906 roku dwudziestopięcioletni jubileusz Biskupi. Urodzony w dniu 25 lipca 1837 r. w Duderstadt w Hanowerze, jako syn ubogiego tkacza, odwiedzał następnie gimnazjum w Hildesheim, poczem od 1856 do 1858 roku pełnił urząd telegrafisty w ówczesnem królestwie Hanowerskiem. Po przebyciu dwóch lat na tem stanowisku, przyszedł wkońcu do przekonania, iż czuje się powołanym do stanu duchownego, przeto słuchał następnie w Hildesheim do r. 1861 Teologii świętej, poczem r. 1862 otrzymał święcenie kapłańskie. Spełniając później w różnych miejscowościach urząd wikaryusza, powołano go w r. 1865 jako pomocnika do Generalnego Wikaryatu w Hildesheim, w r. 1872 sam został Generalnym Wikaryuszem, a w dziewięć lat później Biskupem Fuldańskim, zyskując zarazem nad grobem św. Bonifacego w dniu 27 grudnia 1881 konsekrację Biskupią (święcenie). Niedługo wszakże bawił na tamtejszej Stolicy; gdy bowiem w drugie święto Bożego Narodzenia 1886 r. zmarł Książę-Biskup Wrocławski, Robert Herzog, mianowano 3 sierpnia 1887 r. jako jego następcę ówczesnego Biskupa z Fuldy, Dr. Jerzego Koppa. Od 20 października tego samego roku zasiaduje też ów Dostojnik Kościoła Stolicę Książęcą-Biskupią Wrocławską. Nie na tem jednak skończyła się jego karyera, bowiem w niespełna sześć lat później obdarzył go Ojciec św. Leon XIII purpurą Kardynalską, a cesarz niemiecki w roku ubiegłym, z okazji pobytu swego we Wrocławiu, najwyższym orderem pruskim.

Wieczorem w przededniu właściwej uroczystości, którą wyznaczono na dzień 8 stycznia rb., odbędzie się we Wrocławiu na cześć Jubilata korowód z pochodniami, poczem dnia następnego z rana o godzinie 9-tej odprawione zostanie solenne nabożeństwo. Wchód do katedry Wrocławskiej dozwolony będzie w tym czasie tylko za okazaniem kart poprzednio już rozdanych. Nadmienić również wypada, iż na pamiątkę uroczystości jubileuszowej postanowiono wystawić we Wrocławiu wspaniałą kościół pod wezwaniem świętego Jerzego.

Miasto Fulda wysyła do Wrocławia deputację na cześć swego dawniejszego Biskupa,

składającą się z nadburmistrza, pierwszego radcy miejskiego, przewodniczącego rady miejskiej i jego zastępcy. Nadto ufundowało miasto, aby Jego Eminencyę szczególnie uczcić jako obywatela, kapitał wynoszący 25 tysięcy marek. Z procentu tegoż ma się umożliwić ubogim miasta Fuldy, cierpiącym na chorobę piersiową, przyjęcie do zakładu leczniczego.

**Prześladowanie Kościoła we Francyi.** W seminarium duchownem w Paryżu wyrzucano w brutalny sposób młodych seminarzystów i profesorów, którzy czując się w prawie, nie chcieli dobrowolnie opuszczać gmachu. Władze sprowadziły na miejsce 20 policyantów.

Papież o położeniu Kościoła katolickiego we Francyi powiedział zgromadzonemu Kardynałom, składającym mu życzenia z powodu świąt, że wierzy w misję Boską Kościoła, którego bramy piekielne nie przemogą i że Kościół z walki religijnej we Francyi wyjdzie zwycięsko. Ojciec święty wyraził ponownie uczucia przychylności dla katolickiego ludu francuskiego i wzywał kolegium Kardynałskie, aby podczas świąt Bożego Narodzenia modłysz się podwoiło ołaski dla narodu francuskiego. Wkońcu oświadczył, iż jednomyślność Biskupów francuskich jest dlań wielką pociechą i świetnym dowodem wierności oraz ducha poświęcenia.



MONSIGNORE MONTAGNINI,

zastępca Papieża w Paryżu, został z Francyi wydalony. Nastąpiło zaś ono wydalenie z tej przyczyny, ponieważ Montagnini pośredniczył w udzielaniu Biskupom francuskim wskazówek Papieskich, zakazujących tamtejszemu Duchowieństwu uznania rozporządzeń republiki (państwo rządzone przez przedstawicieli narodu) dotyczących rozłamu między państwem a Kościołem. Jestto poniekąd pierwszy wypadek, iżby zastępca Papieża został z odnośnego państwa wydalony. (Zobacz też nr. 4 „Rodziny“ str. 67).

**Ks. Arcybiskup Wincenty Popiel** wydał na Boże Narodzenie list pasterski, który według „Dziennika Poznańskiego“ zawiera następujące znamienne zdania: „Nastają nowe czasy dla kraju naszego, otwiera się przed Wami szeroka praca, która podniesie Wasz dobrobyt i oświatę, a narodowi całemu da pomyślność. Ale do tego, Dzieci kochane, dojść można tylko bratnią zgodą i jednością. Wiążcie się tedy u siebie w kółka rolnicze, w stowarzyszenia robotnicze, ale w miłości Boga i ludzi, bez nienawiści dla innych stanów. Nie spuszczaście też z oka własnej oświaty i nauki, zakładajcie w tym celu biblioteki parafialne. Dobra i pożyteczna książka, to przyjaciel niezawodny, co ostrzeże i nauczy, zabawi i pocieszy. A grosz na dobrą gazetę i pismo wydany, jest ziarnem, rzucenem na urodzajną ziemię, co owoc stokrotny przyniesie.“



# ROZMAITOŚCI.

## Kalendarzyk historyczny.

Dnia 6-go stycznia.

1355. Mazowsze przez pacta do Korony wcielone.

1429. Zjazd królów chrześcijańskich w Łucku.

Dnia 7-go stycznia.

1285. Synod w Łęczycy.

1375. Synod w Uniejowie.

1573. Sejm konwokacyjny.

Dnia 8-go stycznia.

1634. Władysław IV przybywa do Smoleńska.

Dnia 9-go stycznia.

1797. Dąbrowski formuje legiony we Włoszech.

Dnia 10-go stycznia.

1677. Sejm walny w Warszawie.

Dnia 11-go stycznia.

1386. Władysław Jagiełło obrany królem polskim.

Dnia 12-go stycznia.

1441. Hold księcia na Zatorze i Oświęcimiu.

## Zadanie konikowe.

Kto	n	y	c	h		ki	ki
		s	a	m	d	z	i
						i	n
k	ł	a		n	a		
						t	a
							z
							n
							a

Z jedenastu podanych sylab ułożyć przysłowie.

## S z a r a d a.

Pierwsze to liczba.  
Drugi drzew podstawa,  
A cały ludziom  
Różne daje prawa.

## Rozwiązanie rebusa

zamieszczanego w Numerze 1.

Może chwila hojna w blaski,  
Odkryć nowe wynalazki.

Dobrego rozwiązania nikt nie nadesłał.

## Rozwiązanie szarady

zamieszczonej w Numerze 1.

Ko — per — nik.

Dobre rozwiązanie nadesłali: Konrad Oślizło z Szopienic i Jadwiga Badura z Rożdżenia.

Barbarzyństwo (u rzeźnika).  
Służąca: Jakże, panie dobrodzieju, czy zamówiony przeze mnie towar już przygotowany?

Rzeźnik: Natychmiast, panie-nieczko! Walku, poobcinaj panience niezwłocznie jej ciętę uszy i zawiń je do papieru.



W szkole. Nauczyciel. Wymień mi niektóre zwierzęta domowe.

Uczeń. Koń, kot, gęś, kura.

Nauczyciel. A jakież jest to czworonożne zwierzę, które zwykle trzymamy w mieszkaniu — często sprawia wiele hałasu, nie daje spać spokojnie.

Uczeń. Fortepian!...

„Proszę tatki, co to jest matrona“, pyła mała Władzia.

„Jestto podeszła w leciech, poważna niewiasta lub też stara mateczka; wyraz ten pochodzi z łacińskiego.“

Po krótkim namyśle woła uradowana córeczka, dumna ze swego dowcipu: „Czy nie prawda, tatko, a matrona oznacza niezawodnie starego ojca, podobnego naszemu dziadzi (starkowi).“

Troskliwy ojciec. Ona: Skoro pojedziesz do miasta po lekarza, ażeby przybył podszukać chorego naszego Bartka, mógłbyś zarazem przywieźć weterynarza (konowała).

On: Dla Boga, od razu aż dwóch lekarzy, to za drogo; jeżeli sprawa jednak tak wypadła, to przywieź tylko weterynarza.

Wpadł. Agent handlowy: Po roku znowu przychodzę się dowiedzieć, czy szanowny pan nie zechce zrobić jakich obstalunków w naszej firmie.

Kupiec: O nie, załatwiłem je już gdzieindziej; spojrz pan, proszę, na tę sztukę.

Agent: E, to bardzo lichy materiał.

Kupiec: Masz pan rację. Jest to właśnie towar, który nabyłem od pana w zeszłym roku.

Połapał się szybko. Pryncypał (szybko wchodząc z kantoru do handlu): Panie Myśliński, pan spał w tej chwili!

Myśliński: Tylko kilka minut, panie pryncypale, ale na uniewinnienie moje dodam, że śniłem o zakładzie.

## Drobiazgi.

Najkosztowniejszem z futer, jest futro morskiej wydry. Małą skórę z takiej wydry sprzedano niedawno za 1600 mk. Była to cena nadzwyczajna, ale zwykle waha się ona między 600 do 800 mk. za sztukę. Cena zależy od czarności włosa, przetykanego srebrnymi włoskami i od jego gęstości.

Człowiek umiera z braku powietrza po upływie pięciu minut, z braku wody po tygodniu — z braku snu po dziesięciu dniach. — Brak pożywienia może wytrzymać dłużej, ale niepodobna określić ściśle, ile czasu, bo zależy to od wytrzymałości organizmu i wielu zewnętrznych okoliczności.

Małe wielbłądy są bardzo pieszczone w Południowej Afryce; karmione i noszone na rękę. Bardzo mały wielbłądek jest strasznie niegrabnym stworzeniem, z długą szyją i z długimi nogami. Przez kilka pierwszych miesięcy waży on nie więcej od średniej wielkości psa.

W indyjskich dżunglach żyje gatunek pszczół, pracujących tylko podczas nocy. Pszczoła ta jest niezwykłej wielkości, a ule jej dochodzą do sześciu stóp długości i czterech szerokości.

## Spis rzeczy w Nr. 6 „Rodziny.“

W niewoli pogańskiej, powieść (ciąg dalszy). — Zima, poemat. — Dokąd idziesz. Panie? powieść (z ilustracją). — Obrazki Noworoczne, (z ilustracją — ciąg dalszy). — O stanowisku kobiety w społeczeństwie, (ciąg dalszy). — Wyrób zegarków, (z 3 ilustracjami — dokończenie). — Połowanie na morsy (z ilustracją). — Kto pod kim dołki kopie!... humoreska — (ciąg dalszy). — Kardynał Richard, Arcybiskup Paryski (z ilustracją). — Paryskie demonstracje uliczne (z ilustracją). — Życia katolickiego. — Monsignore Montagnini (z ilustracją). — Rozmaitości. — Ilustracja: Niespodziewany podarek.



# 5000 marek nagrody



→ osobom bez zarostu i łysym. ←

Rzeczywiście w 8 dniach osiągnie się wás i brodę za pomocą prawdziwego duńskiego „Mos balsamu.“ Starzy i młodzi, panowie i panie używają do osiągnięcia brody, brwi i włosów tylko „Mos balsamu“, gdyż jest dowiedziona rzeczą, iż „Mos balsam“ jest jedynym środkiem modnej umiejętności. Działa on w przeciagu 8—14 dni tak skutecznie na cebulki włosowe, iż włosy zaraz poczynają rość. Nieszkodliwość gwarantowana.

Jeżeli nieprawdą, wypłacimy

== 5000 marek gotówki ==

każdemu niemającemu zarostu, łysemu lub z rzadkim włosiem, któryby Mos balsamu przez sześć tygodni bez skutku używał.

Obs.: Nasza firma jest jedyną, która podobnej gwarancji udziela. Opisy i polecenia lekarzy. Przestrzega się usilnie przed naśladownictwami.

Odnosnie do czynionych doświadczeń z Pańskim „Mos balsamem“, donoszę Panu niniejszem, iż z balsamu tego jestem jak najzupełniej zadowolony. Już po 8 dniach okazał się dość znaczny porost włosów, a pomimo, iż włosy były miękkie i jasne, to jednakże okazały się dość mocnymi. W przeciagu dwu tygodni przybrały więc zwolna swój naturalny kolor, poczem dopiero nadzwyczaj skuteczna działalność Pańskiego balsamu podpadała. Dziękując serdecznie, pozostaję I. C., Dr. Tverg, Kopenhaga.

godni przybrały więc zwolna swój naturalny kolor, poczem dopiero nadzwyczaj skuteczna działalność Pańskiego balsamu podpadała. Dziękując serdecznie, pozostaję I. C., Dr. Tverg, Kopenhaga.

1 paczka „Mos“ 10 mk. Tyskretne opakowanie. Do nabycia tylko za poprzedniem nadesłaniem należytości lub za zaliczką pocztową. Pisać należy do największego specjalnego składu na cały świat:

## Mos-Magasinet, Copenhagen 247, Dänemark.

(Karty pocztowe należy frankować 10 fenygowym, listy zaś 20 fenygowym znaczkiem).



### Tanie czeskie pierze!

5 kilogramów: świeżo darte 9.00 Kor., lepsze 12.— Kor.. białe kwapowe darte 18.— K., 24.— K. śnieżno-białe kwapowe darte 30.— Kor., 36.— Kor.

Przesyłka franko za zaliczką pocztową. Zamiana i zwrot towaru za w. nagiadzeniem portoryi dozwolona.

Benedykt Sachsels, Lobes bei Pilsen (Böhmen).

### Dla ludzi każdego stanu.

**Świetne dochody** zapewni sobie przez lata całe każdy, kto objmie jedyne zastępstwo na szybką sprzedaż w miejscu i okolicy, znakomitego, patentowanego przedmiotu. Ołbrzymi obdyt. Skład i kapitał zbyteczny. Jestto **bardzo rzetelny** przedmiot, którego sprzedaż nie sprawia trudności, lecz wielkie zadowolenie. Bez przesady! Doświadczenie przekonano. Prospekty i warunki objęcia jedynego zastęstwa darmo. Proszę wysłać pocztówkę pod adresem:

Karl Erische in Kaldenkirchen (Rheinland).

### LISZAJE

suche i wilgotne liszaje (płucnice), skrofuliczne choroby skórne, wyrzuty skórne,

#### rany na nogach,

uszkodzenia nóg, wrzody na nogach. żyły na nogach, zanokcice, zastarzałe rany są niejednokrotnie trudne do usunięcia;

kto dotad daremnie się spodziewał uzdrowienia,

niech jeszcze raz spróbuje zdawna już doświadczoną

#### maść „Rino“ (Rino-Salbe)

wolną od trucizny i kwasu, pudełko 1.— mk. Pisma dziękczynne nadochodzą codziennie. Do nabycia w aptekach. Prawdziwe tylko w oryginalnych paczkach białozielono-czerwonych przez firmę Rich. Schubert & Co., Weinböhla Sa. 128.

== Fałszerstwa należy odrzucić. ==  
Do nabycia w przeważnych aptekach.

### Chorzy na żołądek!

Cudowna działalność wytwarza wypróbowany i najpomysłniej doświadczony zdrowotny środek żołądkowy

#### — Gastronol. —

Oceniony przez król. państw. zaprzyśiężonego chemika Dr. Vogtherr. Do nabycia po 3 mk. przez skład główny Johannes Grublike, Ber. in W. 35.

Poszukuje się apteki i drogerie do rozpowszechnienia tego znakomitego środka.



Chce Pan w łatwy sposób zarobić pieniędzy?



to niech Pan zażąda darmo i odpłatnie katalog ilustrowany zegarów, zegarków, wyrobów jubilerskich, chińskiego srebra, narzędzi zegarmistrzowskich i towarów muzycznych

F. PAMM, KRAKOW (Krakau)  
Zielona L. 3. Galizien.



### Zdrowe i tłuste świnię.

Kto chce mieć zdrowe a przedewszystkiem **tłuste** świnię, niech kupuje i daje takowym prosek do tuczenia świni. Paczka bez opakowania 50 fenygów, 6 paczek 2,50 mk., 12 paczek 4,50 mk.

### Środek ochronny przeciw czerwoncy (Rotlauf) i innym chorobom u świń.

Tysiące świń zdycha rok rocznie, szczególnie latem, na zaraźliwe choroby, których leczenie dlatego jest utrudnione, że ich przebieg bardzo jest nagły i szybki. Każdy ogledny gospodarz winien w domu posiadać **środek ochronny**, za pomocą którego świnię od razu ochronić i gwałtowność rozwijającej się choroby osłabić może. Jedna butelka 1,50 mk., połowa 1 markę bez opakowania.

### Zdrowe mleko i masło.



Zdrowe a tłuste mleko jest życzeniem każdej gospodyni naszej. **Nie łatwiejszego jak to.**

Przy używaniu proszku dla krów, nie tylko, że bydo dobrze wygląda, lecz co najgłówniejsza, mleko takich krów jest delikatne i obfite w masło. Paczka bez opakowania 50 fen., 6 paczek 2,50 mk., 12 paczek 4,50 mk. Na paczkę 5 kilogramów wchodzi 9 paczek proszku.

Oba środki niezbędne w gospodarstwie wiejskiem.

### Medycynalne wytwory chemiczne, farby, laki itp.

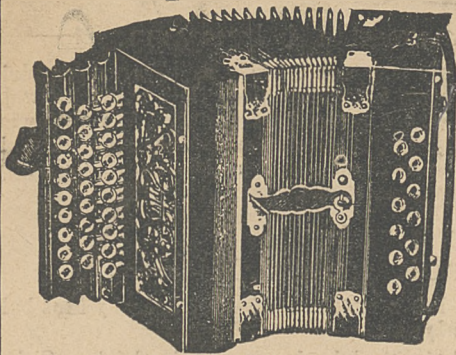
Nabyć można w drogerii

aptek. Rybickiego Następcy (Rybicki's Nachfolger)  
w Mikołowie (Nicolai O.-S.)



# Na próbę

wysyłamy za zaliczką do  
każdego elegancką, trwa-  
łą, prześliczną



**dwurzędną  
harmonikę  
artystyczną**

z 21 klawiszami  
(nie 19 jak przy  
i nych) 4 podwój-  
nymi basami, 110  
głosami, otwartą  
klawiaturą niklo-  
wą, wielkości  
mniej więcej 35 cm.  
— bardzo mocne-  
mie dozniesze-  
nia podwójnymi

miechami, instrument jak wyobraże-  
nie za cenę bajeczną. **jeszcze tylko 7 1/2 marki.**

**3-chórowe** harmoniki Orchester z 10 klawiszami, dwoma podwój-  
nymi basami, dwoma sprężkami, otwartą klawiaturą  
niklową, wielkości mniej więcej 35 cm. **jeszcze tylko 5 marek.**

**2-chórowe** z 2 registrami, 10 klawiszami,  
z 2 podwójnymi miechami **jeszcze tylko 4 marki.**

**4-chórowe** z czterema registrami, 10 kła-  
wiszami, z 2 podwójnymi basa-  
mi **jeszcze tylko 6 i pół marki.**

Z dzwonkiem 30 fen.  
więcej. — Szkoła do  
nauki bez naucejciela  
darmo. Porto 80 fen.

Rok cały na próbę **— Gwarancja: Zamiana lub pieniądze z powrotem.**

**Darmo i franko** otrzyma każdy na żądanie nasz prześliczny  
katalog. — Sam sobie każdy szko-  
dzi, jeżeli kupuje u kogo innego. Proszę za zaufaniem zamówić u:

**Husberg & Co., Neuenrade Nr. 359. Westfalen.**

Najlepsze i najtańsze źródło zakupna.

Telefon Nr. 1012.

## Bank ludowy — Volksbank

eingetragene Genossenschaft mit unbeschr. Haftpflicht

**w Katowicach G.-Ś. — Kattowitz O.-S.**

ulica Andrzeja nr. 2, I. piętro — Andreasstr. 2, I.

Przyjmuje w depozyt wszelkie kapitały  
i oszczędności, począwszy od 1 marki i opro-  
centowuje takowe po

4% za półrocznym,

3 1/2 % za ćwierćrocznym,

3% za tygodniowym wypowiedzeniem.

Kto złoży pieniądze 1-go, 2-go i 3-go  
dnia w miesiącu, temu policzy się odsetki  
za cały miesiąc, kto zaś złoży 4-go do 6-go,  
temu policzy się odsetki za pół miesiąca.

**Od dzieci przyjmujemy oszczędności  
od 50 fenygów.**

Nakładem

**Wydawnictwa Dzieł Ludowych Karola Miarki  
w Mikołowie (Nicolai O.-Schl.)**

wyszedł

## Kalendarz kartkowy

**(do zdzierania) na rok 1907**

zawierający oprócz kalendarium,

**Żywoty świętych Pańskich, Ewangelie**

na Niedziele i święta,

**oraz wypadki historyczne.**

Ściany w 4 wyobrażeniach wykonane są starannie i gu-  
stownie w kolorach i służyć mogą za ozdobę każdego  
mieszkania.

**Cena 65 halerzy.**

Nabywać można

w Adm. „Rodziny“ Kraków, ul. Stachowskiego l. 26.  
i w księg. Kubaczka & Lang w Białej (Galicya).

Niżej umieszczoną kartę do zapisywania należy wyciąć,  
a wypełniwszy ją starannie, wystarczy oddać na pocztę  
lub u listonosza.

## Karta do zapisywania.

Niniejszem zamawiam na cesarsko-kró-  
lewskim urzędzie pocztowym na pierwszy kwar-  
tał wychodzące w Mikołowie na Górnym  
Śląsku (Nicolai O.-Schl.) czasopismo pod ty-  
tułem:

## „Rodzina“

za 2,20 kor.

Imię i nazwisko .....

Mieszkanie .....

Powyższe 2,20 kor. odebrano, co się niniejszem po-  
świadczam.

..... dnia

C. k. urząd pocztowy .....